



Nie wszyscy wiedzą, że Anna Maria Wesołowska, gwiazda sądowego serialu, poza kamerami także jest sędzią, oraz ile dobrego zrobiła, robi i wciąż chce robić, żeby zapewnić bezpieczeństwo dzieciom i młodzieży.

Jest pani ekspertem od przestępczości zorganizowanej, współautorką *Ustawy o świadku koronnym*. Zmieniła pani jednak krąg zainteresowań i skupiła się na dzieciach i młodzieży. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że trochę „poległam” na badaniu przestępczości zorganizowanej i problemu korupcji w wymiarze sprawiedliwości. Opory są bardzo silne, a jest to zagadnienie, które wymaga dużo siły, czasu, cierpliwości i odwagi. Natomiast problemy dzieci były dla mnie zawsze tematem równoległym. W tej chwili skupiłam się na tym, żeby wprowadzić edukację prawną do szkół. Jeśli mi się to uda, wrócę do problemu przestępczości zorganizowanej, świadka koronnego i korupcji.

Dlaczego edukacja prawna najmłodszych jest tak ważna?

Kiedy 30 lat temu zaczynałam pracę jako sędzia orzekający w sprawach karnych, młodzi ludzie bardzo rzadko trafiali na salę sądową w charakterze oskarżonych. Od około 15 lat co sprawa, to coraz młodszy dzieciak popełniający coraz bardziej brutalne przestępstwo. Jako sędziemu i matce bardzo trudno mi było pogodzić się z tą sytuacją. Dlatego, mając matkę, ojca, szkołę, normalne warunki, młody człowiek ukradł, pobił? Zawsze starałam się dotrzeć do źródła. I zawsze słyszałam: „Pani sędzio, ja nie wiedziałem...”, „Nie sądziłem, że za taki czyn może grozić tak surowa kara...”,

„Pani sędzio, chciałbym cofnąć czas...”. Ja nie cofnę czasu, ale mogę odpowiedzieć na pytania, co grozi za dany czyn i gdzie jest granica między wygłupem a przestępstwem.

Świat jest dzisiaj inny niż 20–30 lat temu, pędzi do przodu. W mediach króluje przemoc, brakuje wartości przekazywanych w rodzinie, która zajmuje się głównie walką o byt. Skąd dzieci mają czerpać wzorce? Jeden chłopak tylko popchnął drugiego dla wygłupu, kolega uderzył głową w krawężnik, nastąpiło pęknięcie podstawy czaszki. I słyszę: „Pani sędzio, my się cały czas tak wygłupiamy, spychamy ze schodów, bijemy, nikt nie zwraca na to uwagi”. Dlatego uważam, że edukacja w zakresie bezpieczeństwa, która bardzo ściśle łączy się z edukacją prawną, jest niezbędną. Jestem przekonana, że edukacja prawna powinna być elementem podstawy programowej w szkołach. Kiedyś sądziłam, że należy ją rozpocząć od szkół ponadgimnazjalnych, później, że gimnazja również muszą być nią objęte, a dzisiaj nie mam wątpliwości, że należy zacząć od szkoły podstawowej, a tak naprawdę od przedszkola. Już w przedszkolu zaczyna się bowiem przemoc rówieśnicza.

W zeszłym roku szkolnym ruszył program „szkolnych kół prawnych” (inicjatywa Ministerstwa Sprawiedliwości, Krajowej Rady Radców Prawnych i Wydawnictwa Operon). Czy to jest odpowiedź na pani apele o edukację prawną?

Zależy mi na każdej formie edukacji, dlatego cieszą mnie wszystkie inicjatywy. Małymi kroczkami można dojść do celu i wiele zdziałać. Program „szkolnych kół prawnych” dotyczy funkcjonowania w społeczeństwie i bardziej skupia się na problemach cywilistycznych, które interesują radców prawnych. Mnie natomiast najbardziej zależy na edukacji prawnej z zakresu bezpieczeństwa, czyli prawa karnego, wykroczeń. Dzieci muszą wiedzieć, że nie należy kupować rzeczy, które są zbyt tanie, bo może to być paserstwo, że nie wolno podrabiać podpisu rodziców, bo to przestępstwo, że nie wolno nikogo uderzyć, bo to naruszenie nietykalności cielesnej, czyli również przestępstwo... Musimy z dziećmi rozmawiać na takie tematy. Szkoły doskonale zdają sobie sprawę z problemów i szukają pomocy. Stąd mój poradnik dla młodzieży, lekcje wychowawcze w sądzie i bezpośrednie spotkania z dziećmi i dorosłymi. Wydaje mi się, że to najszybsza droga do edukowania, choć w rzeczywistości to tylko kropla w morzu. Ale robię, co mogę, niestety się nie skłonię (śmiech). Po 10 latach widzę światło w tunelu – potrzebę edukacji prawnej zaczęto zauważać.

A co na to Ministerstwo Edukacji Narodowej?

Kiedy 10 lat temu napisałam poradnik prawny dla młodzieży, zanośliłam go do Ministerstwa Edukacji Narodowej, oddawałam za darmo, postulowałam za wprowadzeniem edukacji prawnej. Mówiono mi wówczas: „Pani sędzio, polska młodzież nie będzie popełniała przestępstw. Nie możemy uczyć dzieci na złych przykładach”. Nauczyłam się jednego: cierpliwości. Już wiem, że bardzo trudno jest sprawić, by w MEN-ie zrozumiano, że edukacja prawna jest niezbędna, a co za tym idzie, że należy ją ogólnie wprowadzić.

Mówiła pani o przedszkolakach. Czy już takie maluchy powinny być edukowane prawnie? Czy temat nie jest dla nich „za poważny”?

Nawet małe dzieci trafiają do sądu jako ofiary, dlatego niezbędna jest edukacja w zakresie ochrony przed światem dorosłych, „złym dotykiem”, przemocą. Spotykając się z najmłodszymi, przeżyłam w pewnym momencie szok. Kiedyś do sądu trafiły do mnie oskalpowana przez matkę 13-latką czy skatowane do nieprzytomności niemowlę, ale wydawało mi się, że są to wyjątki, że generalnie dzieci nie krzywdzi się w tak okrutny sposób. Natomiast teraz, kiedy podczas spotkań z maluchami pytam, kto nigdy nie dostał klapsa, podnoszą się 2 rączki na 300. Jak często tracimy kontrolę nad klapsami? Klaps matki nie jest równy klapsowi ojca boksera, prawda? Dzieci muszą wiedzieć, że świat dorosłych popełnia błędy, ale one mają prawo się przed nimi bronić, nie powinny cierpieć w milczeniu. Muszą wiedzieć, że są ludzie, którzy im pomogą. I po to są te spotkania, po to jest edukacja już od najmłodszych lat.

Jedna sprawa to zapewnienie bezpieczeństwa dzieciom i uświadomienie im, w jaki sposób mogą się bronić, do kogo zwrócić się o pomoc. Druga sprawa to przemoc rówieśnicza, występująca już wśród przedszkolaków. Dzieciaki mówią podczas spotkań: „Koleżanka mnie obgaduje, nie wiem, kto może mi pomóc. Jak mówię mamie, to ona nie każe mi się z nią bawić. Ale przecież to moja koleżanka... Mam iść do przedszkola i bawić się sama?”.

Rodzice nie potrafią odpowiednio reagować?

My, dorośli, nie potrafimy zniżyć się do poziomu myślenia dziecka i jego problemów. Jeżeli ktoś nas obgaduje w pracy, to jest to dla nas ogromny problem – stresujemy się, nie śpimy po nocach, ale kiedy obgaduje dziecko, nie wydaje nam się to takie ważne: „Po prostu się z nią nie baw”. To jakby nam powiedziano: „Zwolnij się z pracy, po co tam chodzisz?”. Dlatego spotykam się również z rodzicami, żeby uwrażliwić ich na inne myślenie o dzieciach, skłonić do innej rozmowy.

Uważam, że kiedyś dzieciom było łatwiej, bo dom funkcjonował właściwie. Tam można było o wszystko zapytać, porozmawiać. Teraz, kiedy dom nie działa prawidłowo, łatwo o złe przykłady, nieprawidłowe nawyki, frustracje, popadnięcie w konflikty z otoczeniem, a w końcu z prawem.

Kiedy dziecko popełni zły czyn, często padają pytania: „Gdzie byli rodzice?”. Chyba nie można ich obarczać winą za wszystkie problemy?

Wszystko zaczyna się w rodzinie. Myślę, że najważniejszym zadaniem, jakie w tej chwili stoi nie tylko przed naszym, ale każdym społeczeństwem, jest odbudowanie więzi rodzinnych. To bardzo trudne, bo nauczyliśmy się żyć zupełnie inaczej, na pierwszym miejscu stawiamy inne wartości, ale jeżeli chcemy mieć zdrowe społeczeństwo, dzieci muszą mieć rodzinę. Kiedy pytamy nastolatków, jakie są dla nich najważniejsze wartości w życiu, to 99 proc. odpowiada: miłość i założenie szczęśliwej rodziny. A później gdzieś się to wszystko gubi. Dzieci mają swoje marzenia, ale my je z nich odbieramy, dając złe przykłady zamiast wzorców, autorytetów i oparcia. Jeżeli powalczymy o rodzinę, powalczymy o to, żeby wrócić do świata wartości, być może uda nam się jako społeczeństwu wyjść na prostą. Najważniejszą cechą, którą, moim zdaniem, warto wpoić każdemu człowiekowi, szczególnie dziecku, jest szacunek dla innych. Jeżeli od tego zaczniemy, będzie nam łatwiej z dzieckiem rozmawiać.

Jak w dzisiejszym świecie mądrze wychowywać?

Trzeba się na moment zatrzymać, skupić na dziecku. Potrzebna jest również pewna wiedza na temat rozwoju emocjonalnego człowieka. Często brakuje nam świadomości, że dziecko od okresu niemowlęctwa aż do dorosłości potrzebuje bliskości. Rodzic musi wiedzieć, że dziecku jest niezbędna nie tylko bezwarunkowa miłość, ale także mądre zakazy i nakazy, dzięki którym maluch czuje się bezpiecznie. Jeżeli wszystko mu wolno, to czuje się trochę jak ślepiec, bo nie wie, jak poruszać się w świecie.

Mówię rodzicom o jednej ważnej rzeczy: kiedy już skupiamy się na dziecku, poświęćmy mu czas do końca. Patrzmy mu w oczy. Gdy bawię się z moją wnuczką w piaskownicy i jednocześnie próbuję coś czytać, to ona, mimo że lepi babki, co jakiś czas podchodzi i patrzy na mnie dopóty, dopóki nie odwrócę wzroku od notatek i nie spojrzę na nią. Kiedy już spojrzę, a ona zobaczy miłość w moich oczach, odchodzi i bawi się dalej. Dzieci potrzebują kontaktu wzrokowego, potrzebują miłości. Młodzi rodzice często nie zauważają, że dziecko jest istotą bardzo wrażliwą, słyszącą, czującą i widzącą znacznie więcej niż my, dorośli. Kiedyś, kiedy rodzina funkcjonowała poprawnie, wychowania dzieci uczyliśmy się naturalnie. Dzisiaj, gdy więzy rodzinne zanikają, musimy tę wiedzę i umiejętności zdobyć

inaczej. Cieszę się, że powstają szkoły dla rodziców, fundacje, stowarzyszenia. Sama spotykam się z rodzicami w całej Polsce. Nierzadko przychodzi 400 osób, wychodzą ze łzami w oczach. Mówimy o wielu sprawach, jak choćby o tym, żeby nie krzywdzić pociech, kiedy są konflikty w rodzinie. Największe nieszczęście dla dziecka to rozwód. 70 tys. rozwodów w Polsce rocznie to ponad 100 tys. bardzo nieszczęśliwych dzieci. Zranione matki często nie widzą problemów swoich dzieci, ojcowie odsuwają się, bo to przerasta ich możliwości emocjonalne. Dzieci, nie radząc sobie z problemami swoimi i świata dorosłych, uciekają w narkotyki, schodzą na drogę przestępstwa. Trzeba te dzieciaki jakoś ratować.

Co dyrektorzy szkół i przedszkoli mogą zrobić w tym zakresie?

Mogą na przykład organizować spotkania z autorytetami, których wychowankowie posłuchają. Dzieci się wtedy otwierają, chętniej chcą rozmawiać. Dzisiaj jest mi niekiedy łatwiej trafić do dzieci i młodzieży niż do świata dorosłych. Uczę młodych pewnej techniki: „Jeśli chcesz, żeby dorosły cię wysłuchał, spójrz mu głęboko w oczy i powiedz: »Proszę, to jest dla mnie bardzo ważne.«”. Myślę, że wtedy prawie każdy dorosły – matka, ojciec, nauczycielka czy dyrektor w szkole – na moment się zatrzyma. Mówię młodym ludziom: „Czasem to wy musicie być mądrzejsi od nas. My często nie widzimy waszych problemów, bo skupiamy się na tym, żeby dać wam wszystko, co w naszym pojęciu jest dla was najlepsze”.

Zależy mi na tym, żeby szkoła była miejscem, które zapewni dzieciom poczucie bezpieczeństwa. Wychowankowie muszą wiedzieć, że zawsze znajdą tam osobę, do której mogą się zwrócić o pomoc. Teraz jest przecież procedura „Niebieskie Karty” i łatwiej o to poczucie bezpieczeństwa powalczyć. Nauczyciele i dyrektorzy placówek również muszą wiedzieć, jak bardzo ważna jest obecnie ich rola. Odpowiednie przepisy cały czas obowiązywały, ale szkoły jakby bały się wychodzić przed szereg. Często zwracał się do mnie pedagog: „Pani sędzio, coś podejrzewam, ale może zostanę posądzony o naruszenie dóbr osobistych, może kogoś zniesławię, może moje podejrzenia są niesłuszne?”. Staram się przekonać do jednego: jeżeli zauważymy, że dziecko może być krzywdzone, nie bójmy się reagować. Możemy być jedyną osobą, której dało ono sygnał, że dzieje mu się krzywda.

Pani inicjatywą były lekcje wychowawcze w łódzkim sądzie. Proszę o nich opowiedzieć.

Wizyty młodzieży w sądzie nie są nowością – sama w takiej uczestniczyłam jako uczennica. Kiedyś było to jednak coś w stylu wycieczki, natomiast dzisiejsze lekcje wyglądają zupełnie inaczej. Uczniowie uczestniczą w całej rozprawie, po której jest chwila refleksji, rozmowy na temat prawa z sędzią. W lekcji biorą również udział pedagog szkolny i wychowawca, dzięki czemu rozmowy związane z prawem odbywają się też później w szkole. Młodzi ludzie coraz częściej są zapraszani do sądów i sami również proszą o takie spotkania. Co prawda, prezesi sądów nie zawsze chętnie podchodzą do akcji tego typu, bo taka lekcja to duże organizacyjne obciążenie dla sądu. Sprawa musi być perfekcyjnie przygotowana – nie może być tak, że młodzież przyjdzie, a sprawa spadnie z wokandy. Trzeba sprawdzić dokładnie wszystkich świadków, upewnić się, czy

dowiozą oskarżonego, czy jest konwój, czy jest miejsce w szatni dla dzieciaków. Na moją salę przychodziło często 100–150 osób, a łącznie przewinęło się przez nią kilkanaście tys. łódzkiej młodzieży. Autokary przyjeżdżały czasem z różnych miejscowości, więc wszystko musiało być dograne logistycznie.

Uważam, że lekcje wychowawcze w sądzie to najtańsza i najlepsza profilaktyka, jaką tylko możemy sobie wymarzyć. Takie doświadczenie naprawdę bardzo mocno oddziałuje na młodzież. Kilka lat temu prosiłam MEN, żeby rozpropagowało tę akcję. Młodzież sama pisała do Ministerstwa z prośbą, aby wszystkim szkołom umożliwiono udział w rozprawach. Odpowiadano, że zły przykład nie może niczego dobrego nauczyć, więc MEN nie może tego promować i pochwalać. A szkoda, bo może dzisiaj bylibyśmy w zupełnie innym miejscu.

Skąd w ogóle wziął się ten pomysł?

Kiedy w renomowanym łódzkim liceum, do którego chodziła moja córka, pojawił się problem narkotykowy, wychowawca klasy poprosił mnie, żebym przyszła do szkoły i porozmawiała z młodzieżą. 10 lat temu to był temat tabu, takie sprawy zamykało się pod dywan albo próbowało załatwić we własnym zakresie. Nie było jeszcze świadomości, że to jest przestępstwo, o którym trzeba powiadomić policję, sąd rodzinny, sąd dla nieletnich. Przed tym spotkaniem przyjechałam po młodszą córkę do gimnazjum. Wychodziła ze szkoły z koleżankami, z czegoś się śmiały, coś żywo omawiały, więc zainteresowałam się, co je tak poruszyło. Córka powiedziała: „Mamo, była u nas pogadanka na temat narkotyków. Nudy straszne! Oni zielonego pojęcia o tym nie mają!”. Pomyślałam wtedy, że ja też tak naprawdę za dużo nie wiem. Znam oczywiście przepisy, ale nawet nie wiem, jak wygląda liść marihuany, więc jak mam iść do licealnej młodzieży, rozmawiać z nią o narkotykach? Odwołałam spotkanie, a zamiast tego zaprosiłam licealistów do sądu, żeby uczestniczyli w rozprawie dziewczyny oskarżonej o handel narkotykami. Dziewczyna była absolwentką liceum, studiowała prawo, a skończyła w więzieniu zarażona wirusem HIV. To był dla młodych ludzi szok. Mimo że sprawa trwała dość długo, bo z powodu choroby nie wszystkie rozprawy mogły się odbywać, licealiści przychodzili aż do końca. Rozmawiali z tą dziewczyną, pisali do niej listy. Ona mówiła: „Zobaczcie, byłam w tym miejscu, gdzie wy, a jak skończyłam...”. Myślę, że każdy z tych młodych ludzi, którzy wtedy byli na rozprawie, dostał lekcję życia, której nigdy nie zapomni. To doświadczenie pokazało mi, że lekcje w sądzie mają sens, że warto je promować. Jeżeli chcemy mieć bardziej odpowiedzialne dzieci, świadome zagrożeń, to musimy coś robić. Uważam, że profilaktyka jest najlepsza.

Dzisiaj pojawiają się zupełnie nowe przestępstwa dotyczące dzieci i młodzieży: grooming, cyberprzemoc, sponsoring. Czy wychowawcy i rodzice mają ich świadomość?

Niestety, nie bardzo. A dzieci mają ogromne problemy, już od przedszkola. W ostatnich klasach szkoły podstawowej czy w pierwszych gimnazjum problemów z przemocą rówieśniczą, cyberprzemocą jest bardzo dużo. Często wydają się one nam, dorosłym, błahe. I co z tego, że zrobił jej fotkę, co z tego, że gdzieś pokazał? Co z tego, że z dziewczyny się wyśmiewają? Na każdym spotkaniu opowiadałam o Ani z Gdańska, która popełniła samobójstwo. Niektórzy pamiętają tę

historię. Przecież takich dzieci, które są wrażliwe, które nie radzą sobie z przemocą, jest bardzo dużo. To, że my tego nie widzimy, jest ogromnym problemem. Empatii jest w naszym społeczeństwie bardzo mało. Nam, dorosłym, jej brakuje, a przykład idzie przecież z góry.

Mówiła pani o trudnych sprawach krzywdzonych dzieci. Czy nie idą one za panią do domu? Potrafi pani rozdzielić życie zawodowe i prywatne?

Nie potrafię i nie chcę. Gdybym nie żyła tymi problemami, to prawdopodobnie zrezygnowałabym z wykonywania mojego zawodu. To jest wspaniałe w tym, co robię, że nie tracę wrażliwości na to, co się dzieje, nie popadam w rutynę. Każda sprawa, nawet sprzed 20, 30 lat, związana z krzywdą dziecka, utkwiała w mojej pamięci.

Pani córki również wybrały studia prawnicze. Pójdą w pani ślady?

Nigdy ich nie namawiałam, żeby wybrały ten kierunek. Jednak prawda jest taka, że prawa w naszym domu jest bardzo dużo. I to nie samych przepisów, ale właśnie problemów związanych z dziećmi, z przestępczością zorganizowaną. Kiedy pisałam książkę dla młodzieży, dziewczynki czynnie w tym uczestniczyły. Dostawały każdy felieton do szkoły, a tam ich koledzy podkreślali na czerwono, czego nie rozumieją, żebym nauczyła się pisać językiem przystępnym dla młodzieży. Córki widziały, że zawód sędziego to nie tylko ciężka praca, ale również wielka pasja. I myślę, że właśnie to spowodowało, że mimo tego, iż odcinały się troszeczkę od prawa – bo starsza córka studiowała romanistykę i dodatkowo prawo, a młodsza z kolei najpierw ekonometrię i informatykę, dopiero na drugim roku dołączyła do tego prawo – to dzisiaj są zadowolone ze swojej decyzji. Ale to wyłącznie ich wybory i wszystko jeszcze przed nimi.

Bywa pani sędzią w domu?

Mówię, że sędzia zostawia w sądzie tylko toge. Jak wspomniałam, bardzo trudno jest oddzielić życie zawodowe od prywatnego, szczególnie jeśli chodzi o zawód, który tak całkowicie pochłania, jest tak bardzo odpowiedzialny moralnie i psychicznie. Sędziemu zresztą wielu rzeczy nie wypada: nie mogę iść na basen w Łodzi, nie mogę pójść do pierwszej lepszej restauracji, żeby nie spotkać oskarżonych, nie mogę się ubrać nieodpowiednio. To się przekłada również na rodzinę. Dziewczyny czasem mówią: „Mamo, wróciłaś do domu, nie jesteś sędzią”. Sprowadzają mnie na ziemię. I jakoś to funkcjonuje (śmiech).

Popularność przyniosł pani serial dokumentalno-fabularny firmowany pani nazwiskiem. Świetna sędzia, ekspert od przestępczości i udział w telewizyjnym show. Co panią do tego przekonało?

Przekonało mnie to, że mogłam realizować cel, który sobie wyznaczyłam – doprowadzenie do tego, by polskie społeczeństwo było wyedukowane prawnie. Lekcje wychowawcze w sądzie, poradnik dla młodzieży, spotkania z dziećmi, młodzieżą, rodzicami i dyrektorami... to za mało. Dziś bardzo dobrym środkiem przekazu jest, niestety, telewizja. Mówię: „niestety”, ponieważ chciałabym, żeby program miał charakter bardziej edukacyjny, ale prawa rynku są bezwzględne. Mimo wszystko

nie jest to „show sądowe”. Rozprawa w programie ma wiele wspólnego z moją prawdziwą rozprawą. Oczywiście w „normalnym” sądzie jest cisza jak makiem zasiał, nie ma serialowej dynamiki, ale generalne zasady są takie same. Najważniejszy jest jednak walor edukacyjny programu – dzięki niemu widzowie mogą się dowiedzieć, jak działa sąd. Mają szansę się przekonać, że za każdym przestępstwem stoi czyjaś odpowiedzialność i czyjaś krzywda. I że prędzej czy później dojdzie do ukarania sprawcy. „Rzeczpospolita” ogłosiła, bodajże w ubiegłym roku, że 40 proc. polskiego społeczeństwa uczy się prawa na podstawie tego programu. Myślę więc, że rezultaty przerosły moje oczekiwania.

Dużo serialowych emocji, uproszczeń... Nie sądzi pani, że czasem te zabiegi wprowadzają widzów w błąd, jeśli chodzi o codzienność polskich sądów?

Emocje oczywiście też są obecne na prawdziwej sali rozpraw. Krzyczące matki, nieposłuszni świadkowie... przecież to właśnie w łódzkim sądzie jeden oskarżony wyskoczył przez okno. W programie pokazujemy najciekawsze przypadki, sądowe „perełki”, sprawy najbardziej medialne. Nikogo by nie zainteresowała sądowa codzienność – nudne rozprawy, odczytywanie akt, toczące się miesiącami procesy. Wszystkie sprawy pokazywane w serialu są oparte na prawdziwych rozprawach sądowych. Oczywiście staramy się zmieniać nazwiska i konteksty sytuacyjne.

Choć na temat programu dużo jest głosów pozytywnych, nie brakuje krytyki...

Na początku przeważała krytyka, przede wszystkim jeżeli chodzi o środowisko prawnicze. Ja sama długo nie byłam przekonana co do mojego udziału w programie i co do jego formuły. Dla mnie sędzia zawsze był kimś, kto powinien być ponad pewnymi sprawami, a na pewno nie powinien występować w „okienku” telewizora. Świat się jednak zmienił i nie mam wątpliwości, że media to dziś najprostsza droga dotarcia do społeczeństwa. Dlatego musiałam swoje żale i rozterki schować do kieszeni i zdecydować się na to, co wydawało mi się najkorzystniejsze dla wprowadzenia edukacji prawnej.



Fot. Archiwum A.M. Wesołowskiej

Nie wszyscy widzowie programu wiedzą, że w życiu prywatnym też jest pani sędzią. To chyba oznacza, że jest pani dobrą aktorką. Ma pani zresztą za sobą rolę w filmie i epizod w serialu. Nie myślała pani, żeby skierować karierę na inne tory?

Nie, nigdy o tym nie myślałam (śmiech). Ja w tym programie nie gram, po prostu jestem sobą. TVP nakręciła kiedyś film dokumentalny ze sprawy narkotykowej, bo zależało mi, żeby pokazywać go w szkołach – ta prawdziwa rozprawa niczym się nie różni od serialowej, moje zachowanie także.

Czy popularność bywa dla pani uciążliwa?

Na pewno w kinie (śmiech). Jeśli przed seansem jedno dziecko przybiegnie poprosić mnie o autograf, to tworzy się cała kolejka i często nie udaje mi się wejść na film, mimo że mam bilet. Rozpoznawalność bywa więc czasem trochę kłopotliwa, ale jednocześnie jest bardzo miła. Pamiętam sytuację, kiedy podpisałam pierwszy autograf. Było to sześć lat temu, wyemitowane były wtedy trzy lub cztery odcinki programu. W łódzkim domu handlowym podbiegła do mnie szesnastoletnia dziewczynka z prośbą o autograf. Odmówiłam, bo byłam przekonana, że sędziemu nie wolno, przecież mój podpis mógł zostać nieodpowiednio wykorzystany. Smutna dziewczynka odeszła z mamą. Na to zbesztła mnie moja córka: „Mamo, jak mogłaś! Przecież ty nie jesteś teraz już tylko sędzią, jesteś osobą publiczną, dzieci cię kochają!”. Szukałyśmy tej dziewczynki po całej galerii. Na szczęście znalazłyśmy i dostała autograf. I tak to się zaczęło.

Dostaje pani listy od widzów? Pisemne wyrazy uznania, krytyki? A może ludzie piszą w innych sprawach?

Często dostaję prośby o orzekanie w konkretnych sprawach, o porady prawne. Nierzadko ludzie podsyłają mi pełną dokumentację przypadków w ogromnych kopertach. Niestety, nie mam czasu odpisywać na takie listy, co jest dla mnie ogromną bolączką. Nie mam przedstawiciela, który by powiadomił ludzi, że ja, jako sędzia, nie mogę robić takich rzeczy – udzielać porad, prowadzić wybranych spraw. Nie mogę rozwikływać ludzkich problemów nigdzie poza salą sądową, ewentualnie okienkiem telewizora.

Kim chciała pani być, jak dorośnie? Zawsze marzyła pani o pracy w sądzie?

Kiedyś wydawało mi się, że będę nauczycielką tańca, ponieważ od 5. roku życia tańczyłam w balecie. W jednym przedstawieniu tańczyłam, pamiętam, Królową Śnieżkę, a mój brat był Leśniczym... Później był taniec towarzyski, reprezentacja uczelni w gimnastyce artystycznej. Właściwie do 21. roku życia byłam przekonana, że taniec to moje życie, ale wtedy na swojej drodze spotkałam sędzię. Fantastyczną kobietę, która swoją charyzmą i autorytetem sprawiła, że już wiedziałam, że chcę robić to samo, co ona. Dzisiaj uważam, że to był dobry wybór.

Myślę, że wielu młodych ludzi nie wie, czego chce od życia, w którym kierunku iść. Dlatego właśnie życzę wszystkim, żeby na swojej drodze spotkali taką osobę, środowisko, które pokażą im drogę i spowodują, że będą robili w życiu to, czego pragną. Bo praca dla pracy nie sprawia radości. Jeśli natomiast pracę traktujemy jak swoją życiową drogę, to wtedy ma to sens.

A co poradziliby pani młodym ludziom, którzy chcieliby pójść w pani ślady?

Tym, którzy chcą w przyszłości wykonywać zawód sędziego, radziłabym uczyć się matematyki. Dzieci zawsze są zaskoczone (śmiech). Matematyka uczy logicznego myślenia, a to jest w tej pracy bardzo ważne. Podstawą jest jednak szacunek dla drugiego człowieka. Jeżeli zaczniesz ćwiczyć od zaraz: nie spóźniam się, mówię „dzień dobry” sąsiadowi, uśmiewam się do ludzi, nie używam wulgarnych słów, wtedy możesz być sędzią.

Czy to prawda, że zaczęła pani walczyć z przestępczością już jako dziecko!

Tę historię pamiętam z opowiadań rodziców, mi utkwiła w pamięci tylko tytka cukierków w szarym papierze, którą dostałam w nagrodę (śmiech). Miałam sześć lat, bawiłam się przed domem. Naprzeciwko był sklep, zwany kiedyś kolonialnym, jego właściciel bardzo mnie lubił. W pewnym momencie ze sklepu wybiegł wysoki mężczyzna, a właściciel zaczął krzyczeć: „Złodziej! Złodziej!”. Ponieważ mężczyzna przebiegał obok mnie, niewiele myśląc, podstawiłam mu nogę i się przewrócił. Tym sposobem go złapano, odebrano pieniądze, a ja dostałam cukierki. Pamiętam, że mama była ze mnie bardzo dumna.

Myślę, że taką odpowiedzialność za innych, taki stosunek do życia wynosi się z domu. Dlatego tak ważna jest rodzina – cały czas to podkreślam.

Zasiada pani w Radzie ds. Pokrzywdzonych przy Ministrze Sprawiedliwości, w Radzie Ekspertów Fundacji Dzieci Niczyje, działa pani w Polskiej Platformie Bezpieczeństwa Wewnętrznego, wyklada na uniwersytecie dziecięcym, jeździ po szkołach, przedszkolach, do tego program, sąd... Pani zajęć wystarczyłoby dla kilku osób. Skąd bierze pani siłę i energię?

To proste – z szacunku do ludzi. Dlatego właśnie chcę, żeby ten świat był lepszy. Nie mówię, że chcę zmieniać świat, ale po prostu chcę, żeby był lepszy. Mam świadomość, że dużo od życia dostałam i staram się to doceniać. Wykonuję bardzo odpowiedzialny zawód. Prawie 30 lat pracy w sądzie karnym to 30 lat patrzenia na najsmutniejszą stronę życia: zabójstwa, morderstwa, gwałty, kradzieże, rozboje, katowanie dzieci. Widzę to wszystko, więc muszę z tym walczyć. W przeciwnym razie jakim byłabym człowiekiem?

Rozmawiała Agnieszka Mieszala

Anna Maria Wesołowska – sędzia Sądu Okręgowego w Łodzi w stanie spoczynku. Przez 28 lat orzekała w wydziale karnym. Współpracuje z Rzecznikiem Praw Dziecka oraz z Fundacją Dzieci Niczyje w zakresie wdrażania nowych regulacji prawnych dotyczących przestępczości dzieci. Jest autorką badań i publikacji związanych z sytuacją pokrzywdzonego dziecka w prawie polskim. Prowadzi wykłady dla sędziów, prokuratorów i psychologów dotyczące ochrony małoletnich w toku postępowania karnego. Jest członkiem Rady ds. Pokrzywdzonych Przestępstwem przy Ministrze Sprawiedliwości, a także Rady Ekspertów do spraw Skrzywdzonego Dziecka przy Fundacji Dzieci Niczyje. Jest ambasadorem ogólnopolskiej kampanii społeczno-edukacyjnej „Bezpieczeństwo w szkole” i autorką poradnika prawnego *Bezpieczeństwo młodzieży*.